

NOWA JUTRZENKA



TYGODNIOWE PISMO OBRAZKOWE

Prenumeratę przyjmuje Redakcja i Administracja „Nowej Jutrzenki” w Lublinie, ulica Początkowska 16 (III piętro).
Redakcja i Administracja otwarte codziennie (za wyjątkiem świąt) od 10—3 po poł.

WARUNKI PRENUMERATY: w Lublinie 8 Kor. rocznie; — z Kor. kwartalnie. Za odosłanie do domu 20 hal. — 100 hal. — 200 hal.
Z przesyłką pocztową 10 Kor. rocznie; — z Kor. kwartalnie. Numer pojedynczy 20 hal.

KALENDARZYK

Dnie	Imiona Świętych i Święta	Słońce		Księżyc	
		Wsch. g. m.	Zach. g. m.	Wsch. g. m.	Zach. g. m.
8	C. Cyrjaka, Larga	4 31	7 39 0	27	7 42
9	P. † Romana M.	4 32	7 37 7	30	7 58
10	S. Wawrzynca M.	4 34	7 35 8	14	8 14
11	N. 12 po Ziel Św. Zdzisławy	4 36	7 33 9	52	8 31
12	P. Klary † Ilarji M.	4 37	7 31 10	59	8 50
13	W. Hipolita † Kassjana	4 39	7 29 12	07	9 12
14	S. † Wigilia Euzebjusza	4 41	7 27 1	14	9 40

Długość dnia 15 sierpnia 14 g. 43 m. Ubyło 2 godz. 2 m.

Zmiana księżycyca. Pierwsza kwadra dn. 14-go o godz. 11.6 w.

Zdania. Porzućmy stare wady! Niezrozumiana cnota jest u nas oszczędność, niezrozumiana też cnota jest u nas i praca. Gdy chłop, czy mieszczanin siedzi w karczmie, choćby noc całą i dopiero w biały dzień wraca do domu, płatając nogami, to ramieniem wstydu nie obleje go, bo on uważa swój postępek za coś honorowego i wie, że wielka część ludności będzie tego, co i on zdania. Ale jak w Włocławcu po meszporach jeden gospodarz czytał u siebie przed chatą książkę, ludzie mijając go, po cichu szdyli z niego, mówiąc, że „bawi się w pana”.

Gdy ktoś gra całą noc w karty, to na drugi dzień mówi do kolegów: „Ach, takim niewyspany, bo całą noc pracowałem przy zielonym stoliku”. Słowa te wypowie z pewną dumą, bo wie, że nikt nie zgorszy się jego postępkami, a wielu mu nawet tego pozazdrości. Ale gdy jeden urzędnik podatkowy w Dąbrowie, zamieszany w gospodarstwie, nakładał w wolnych od pracy biurowej chwilach gnój na furę, aby go na swoje pole wywieźć, to kolega jego mówił do niego, gdy przyszedł do urzędu po płacę: „Czuje pan, jak tu gnój śmierdzi? Nie mogę w tej sali pracować!” I ów urzędnik—gospodarz, piszący w tej samej sali, słysząc te słowa, uznał pewno swoje nakładanie nawozu na furę za rzecz zdradną, bo zamienił się po uszy.

Tymczasem gdzie indziej, w cywilizowanych krajach nie taki biedak, jak nasz nauczyciel, czy urzędnik, ale właściciel dóbr, milioner-fabrykant, bierze się do najprostszej roboty chłopskiej bez najmniejszego wstydu, bo ani mu przez myśl przejdzie, że ktoś będzie się śmiał z niego z tego powodu, lub robił mu wyrzuty. Będąc w Wiedniu, widziałem, jak milionowy właściciel sklepu obsługiwał swoich gości, jak inny właściciel ogromnej kamienicy przy najruchliwszej ulicy czyścił swoje okna. U nas takich wysmianobów, wytykanobów palcami, bo u nas ciągle trwa stary zwyczaj szlachecki, który pozwala szyci z pracy, a chlepieć się z występką, z marnotrawstwa. Oszczędnością i pracą narody stę bogacą.

Fr. Gątkiewicz.

Przypomnienie. Ziarno do siewu dobierać najgrubsze, najpiękniejsze i najlepiej doczyszczone; tylko dobre nasienie, dobry plon wydać może. Do siewu młóćąc zboże, snopki tylko cepami owierzać. Zielonych liści z buraków i naci z marchwi, ani też z kartofli nie oblamywać; tylko bardzo późółkę zbierać można, zielone zaś lepiej zostawić do czasu kopania. Rzępę ścierniskowa, jeżeli zagęsta, przerwać. Lubin na zielony gnój przyorywać i wałować. W pasiekach miodobranie kończyć, bacząc, żeby pszczołom dostateczną ilość pożywienia została. Gniazda na zimę zakładać. Część woszu wny, po wytrąceniu miodu, zachować na rok przysyły. Kartofle, jeżeli nie kwitną, jeszcze raz obsypać do samych łecin. Jeżeli upatrzysz w nich zielsko, wyrwij, żeby się nie wysiało. Dziewannę zbierać i susz. woda z nią gotowana i czysto przecedzona, goi rany i ulę słabym na piersi przynosi. Teraz, gdy zboża po części albo i całe w stodole, najbardziej przestrzegać, żeby w obejściu, koło budynków nikt fajek i papierosów nie palił. Niejedna chata i stodoła, niejedna wieś—poszły z dymem, wskutek lekkomyślności palacza!



Przyczyny upadku Polski.

IV.

Hieronim Radziejowski jeszcze za życia swego ojca ożenił się bogato, wziął w posagu miasteczko Kryłów nad Bugiem. Następnie po śmierci ojca w r. 1639 stał się dziedzicem rodzinnych Radziejowic. Przytem już posiadał dochodne starostwo łomżyńskie. A na dworze królewskim przy królowej Cecylji, żonie króla Władysława IV (czwartego), sprawował urząd krajczego królowej. (Podczas uroczystej biesiady w zamku królewskim obowiązkiem krajczego było podawanie talerzy królowej).

W r. 1640 szlachta wybrała Hieronima na posła swego do sejmu. Sprzeciwiał się temu pewien stary szlachcic z lamentem, skarżąc się głośno, że Radziejowski siłą zhańbił mu córkę. Za taki występek ówczesne prawa pisane naznaczały karę bardzo surową. A jednak już wtedy szlachta przeważnie lekceważyła prawa moralne i krajowe, bo zamiast ukarać przykładnie gwałciciela, owszem, naprzekór prawom, utwierdziła go na zaszczytnym urzędzie poselskim. Już to był złowieszczy znak czasu.

Wprędce umarła mu pierwsza żona. Niedługo trwał we wdowieństwie. Poszukał sobie żony i zamożniejszej i znaczniejszej od poprzedniej. Oto ożenił się ze świeżą wdową po zmarłym niedawno staroście kamionackim, księciu Jerzym Wiśniowieckim, Eufrozyną z Tarnowskich. Potem spotkał go zaszczyt nielada, bo w Radziejowicach odwiedził go król Władysław IV z bratem swoim, Janem Kazimierzem. To dowód, jak umiał Radziejowski być potrzebnym i królowi i szlachcie. Już w roku 1645 szlachta

obiera go marszałkiem sejmowym, a więc przewodniczącym obradom jakkolwiek jeszcze nie ma lat trzydzieści! To już niemylny znak, że szlachta ufa jego głowie, pójdzie za nim. A zdobył ją sobie nadzwyczajnym sprytem, giętkością języka i bezczelnością zuchwałą, pewną siebie! Takim właśnie okazał się na onym sejmie 1645 roku. Gdy już 13 lutego obwołano go marszałkiem sejmowym, według zwyczaju razem z posłami udał się do króla Władysława IV, aby go w imieniu sejmu powitać i zarazem wyjawić zamiary, co chce sejm osiągnąć w swoich naradach. A mówić ładnie i rozumnie umiał! Narazie mowa jego do króla, w przytomności wszystkich posłów i senatu, jest zawiła i rozwlekła, ale potem „nagle uderza z niej światło rady tak zdrowej, jakiej właśnie ówczesne pokolenie bardzo potrzebowało. Powstaje Radziejowski w mowie swej na coraz widoczniejszy nierząd w sprawach publicznych, na ową wolność samochcącego ginięcia, którym może król zapobiedz i dlatego wysławia go mówca najpierwej z trzech zwyciężkich wojen z Moskwą, Turcją i Szwecją, a następnie śmiałym zwrotem dodaje: „po trudach moskiewskich, po groźnym poganinie, pozostaje waszej królewskiej mości walka z obyczajami, które z winy czasów nadpsowane, gdy do swej kluby przywiedziesz, nietylko imię swoje uwiecznisz, ale i tron królewski swym porządkiem wolnie następując, potomności utwierdzisz. Stronictwa i niezgody w kraju szkodliwe, rokośnie, wolność zadawania śmierci ojczyźnie, wołają do siebie opiekunczej ręki waszej królewskiej mości, pana mego miłościwego, aby je zdławiła, a przez to sława ukoronuje cię najprzedniejszym tytułem ojca ojczyzny”.

Najzbawienniejsze rady mieściły się w mowie Radziejowskiego. Lecz, niestety, wówczas

KS. ALEKSANDER KOZICKI.

72)

Historja Kościoła Polskiego

Część druga.
DZIEJE NOWOŻYTNE.

§ 37. Piśmiennictwo.

Reformacja, jak wiemy wywołała żywy ruch religijny, który stał się obfitym pokarmem nietylko dla umysłów, ale i dla serc ludzkich, budząc w nich szlachetne uczucia. To też literatura polska złotego wieku pełna jest wzniosłych uczuć, pełna miłości Boga i człowieka, przesiąknięta zasadami moralności chrześcijańskiej, miłością ojczyzny i duchem proroczym.

I. Kaznodziejstwo, w tym okresie doszło do najwyższego rozkwitu. Wpłynęły na to następujące czynniki: 1) powiększenie liczby szkół i rozwój oświaty¹⁾; 2) wolność polityczna, a jed-

nocześnie przyrodzona skłonność Polaków do gadatliwości, a że u nas życie polityczne i społeczne ściśle było połączone z religijnem, więc przy każdej uroczystości narodowej czy rodzinnej zaczynano od nabożeństwa i kazania; 3) reformacja, która zmusiła do walki w obronie wiary przez głoszenie kazań; 4) synody nakazywały głosić kazania, wydając w tym względzie specjalne przepisy i wskazówki²⁾. Kaznodzieje teraz mówią i piszą kazania po polsku. Styl ich, wyrobiony na wzorach klasycznych, jest płynny, jedyny i ozdobny.

Wybitniejsi kaznodzieje:

1. Ks. Stanisław Karukowski, prymas († 1603), pozostawił po sobie: 1) *Kazanie o dwojakim Kościele chrześcijańskim, powszechnym i materialnym*; 2) *Messyas, albo kazania o upadku i naprawie rodzaju ludzkiego* (5 kazań); 3) *Eucharystia albo o przenajświętszym Sakramencie i Ofierze Ciała i Krwi Pana Zbawiciela i Boga naszego* (40 kazań). Napisał też kilka mów politycznych³⁾.

¹⁾ Ks. J. Pelczar—„Zarys dziejów kaznodziejstwa, str. 70 i nast. Kraków 1917.

²⁾ O kaznodziejstwie w tym okresie pisali liczni mówcy. Zob. ks. Pelczar l. c. str. 81

³⁾ Ks. Pelczar l. c. str. 92.

dbano o mądrość tylko w słowach. „Dopoki tylko o słowa i o pojęcia chodziło, wszyscy byli mądrzy, cnotliwi, przewidujący, skoro jednak słowa i rady przyszło poprzeć czynami, opuszczała wszystkich światłość rozumu, zacność serca, chęć naprawy. Nic też więcej nad słowa nie miał dla ojczyzny i Radziejowski, a wezwawszy króla, tak śmiało do naprawy złego w narodzie, nie chciał, czy nie umiał tyle nawet dopomódz mu własną pracą do dzieła naprawy, aby poruczone mu kierownictwo obradom sejmowym pomyslnie doprowadzić do kresu”. Tak niedbale i rozmyslnie przewodniczył posłom, że nic nie uchwalili, czas wyznaczony zmarnowali na czezę gadulstwa i wreszcie rozeszli się do domów bez żadnego owocu pożytecznego dla ojczyzny. Sejm ten niezgodą posłów spelził na niczem. Ale Radziejowski i nadal podnosił głowę wysoko, miny nie tracił, owszem, śmiało znowu prowadzi niesfornych posłów sejmowych do króla na pożegnanie, bo tak zwyczaj każe po zamknięciu sejmu całować rękę królewską i przemówić do niego ładnie a rozumnie. Na to stać pana marszałka Radziejowskiego. Jakoż 27 marca 1645 roku na pożegnalnym posłuchaniu u króla, „utyskował marszałek gładką wymową na nieszczęścia ojczyzny, uskarżając się na krnąbrnych rodaków swawole, którzy obfitością i długim pokojem wykarmieni, brykają na upomnienia starszych. Przeto samej opatrności i obranie boskiej staranie o królu i ojczyźnie poruczał, gdy od rodaków żadnej pomocy się nie spodziewał”.

Tak smutny koniec sejmu niewiele sławy mógł przynieść Radziejowskiemu. Pozostał on i nadal tym samym płochym, rozpustnym wartogłowem, nadrabiającym jedynie pięknymi słowy, grzecznościami, obłudą. W tym samym jeszcze roku 1645 umarła mu druga żona, z którą prze-

żył zaledwo cztery lata. Nieboszczka miała wiele ucierpieć od męża. Złym był mężem i dla pierwszej i dla drugiej żony. Mówiono, że „obie połamał, a raczej pomorzył”... Oczywiście mówiono tylko pocichu. Nikt prawie nie miał czynić mu z tego powodu wyrzutów. Chyba tylko jeden biskup zdobył się na odwagę i w liście przynajmniej gorzką prawdę w formie ostrej mu wynurzył. Okazją do napisania tego listu była taka: Gdy i ta druga żona umarła Radziejowskiemu, on obłudny, chciał przynajmniej przed światem okazać się czulym mężem, stroskanym bardzo po utracie „ukochanej małżonki”... Na dowód, że nie szczędzi kosztów dla okazania swego żalu, postanowił wyprawić nieboszczce świetny pogrzeb. Mnóstwo listów porozsyłał do krewnych i znajomych, zapraszając ich na pogrzeb. Również w taki sposób zasprosił księdza biskupa kujawskiego, Wojciecha Gniewosza, dalekiego krewniaka nieboszczki. Biskup czy nie mógł, czy nie chciał na ów pogrzeb przyjechać, ale za to napisał do wdowca list tej treści: „Jest czego powinszować zmarłej jmcj pani małżonce waszmości, a siostrze milej mojej, że w uprzykrzonym bez pochyby życiu koniec cierpien z dekretu boskiego otrzymała. Jest się z czego cieszyć i waszmości panu samemu, że pozbywszy tej przeskody, która się przykrzyła, tem bezpieczniej teraz dogadzać sobie będzie mógł. A ta święta dusza po tylu mękach między wybranymi bożemi posadzona, majestatu jego świętego prosić będzie, abyś wszelakich gustów świata tego, których sobie pragniesz, swobodniej zażywać mógł. Czego i ja życzę”...

List ten nie zmartwił Radziejowskiego. Zwykle łatwo znosił najdotkliwsze przymówki i obelgi. Dla rodziny był skąpy, surowy, okrutny, ale dla obcych nie szczędził grosza i fatygi, byle

2. Ks. Marcin Białobrzęski, bp. kamieniecki, pozostawił: 1) *Postilla orthodoxa, t. j. wykład świętych Ewangelii niedzielnych i świąt uroczystych przez cały rok*; 2) *Kazanie o przyjmowaniu Ciała i Krwi P. J. Chrystusa pod jedną postacią*; 3) *Katechizm, albo wizerunek prawej wiary chrześcijańskiej...* (w formie dialogicznej).

3. Ks. Józef Wereszczyński, bp. kijowski († 1599) pozostawił: 1) *Kazania albo ćwiczenia chrześcijańskie na ośmnaście niedziel z wykładem tak na Ewangelie, jakoteż na dwanaście członków wiary chrześcijańskiej*; 2) *Kazanie na dzień zaduszny*; 3) *Kazanie przy przyjmowaniu świętości małżeństwa*; 4) i wiele innych⁴⁾.

4. Ks. Krzysztof Warszewicki († 1603) zostawił liczne mowy, ale łacińskie; po polsku nie lubił przemawiać i pisać. Wielu innych jeszcze kaznodziei pisało lub mówiło po łacinie.

5. Ks. Hieronim Powodowski († 1613), oprócz kazania łacińskiego, zostawił: 1) *Kazania niektóre o szczerem słowie Bożem a o prawdziwym wyrozumieniu jego używaniu Wieczerzy Pańskiej*

pod jedną Osobą; 2) *Wędzidło na sprosne błędy a bluźnierstwa nowych Arjanów*; 3) *Kazanie na pogrzebie Stefana, wielkiego króla, miane w Krakowie*.

6. Ks. Piotr Skarga († 1612), największy kaznodzieja polski wszystkich okresów. Z pośród licznych i różnorodnych pism Skargi wysuwają się na samo czoło i ilością i pięknnością kazania.

1) *Kazania na niedziele i święta całego roku* (w liczbie 100, treści dogmatyczno-polemicznej). 2) *Kazania o siedmiu Sakramentach św. Kościoła katolickiego* (w liczbie 42); jest to wyjaśnienie tajemnic wiary i obrzędów, przeplatane podobieństwami i przykładami. 3) *Kazania sejmowe* (w liczbie 8). W historii literatury polskiej *Kazania sejmowe* są największym arcydziełem wymowy kaznodziejskiej w Polsce i jednym z największych na całym świecie. Treść tych kazania jest taka: a) *Kazanie pierwsze* mówi „o mądrości potrzebnej do rady”, t. j. do naprawy Rzeczypospolitej. b) *Kazanie drugie* o miłości ku ojczyźnie (najpiękniejsze obok 8-go). c) *Trzecie* kazanie mówi o *zgodzie domowej*, w którym porusza drugą chorobę Rzeczypospolitej, t. j. „niezgody i rozterki sąsiedzkie”. d) *Czwarte* i pią-

4) X. Pelczar l. c. str. 104.

udać przed niemi hojność i gościnność. A czynił to dla interesu swego. Niejednokrotnie podejmował u siebie mnóstwo gości nawet najdostojniejszych. Dla nich nigdy nie był skąpy. Tak jednal sobie potrzebnych ludzi i wielki rozgłos, nawet w obcych krajach. Raz wypadło mu gościć u siebie liczne grono pan i pań z dworu królewskiego. Między tymi gośćmi niemal było Francuzów. Jeden z nich nawet w osobnej książce, po francusku napisanej, rozślawił gościnność Radziejowskiego, oświadczając, że „nigdzie w całej Polsce nie wypiliśmy tyle wina, ile w tym domu. Jestto dom sławny na całą Polskę z wyborczego jadła i picia, przekonaliśmy się o tem z własnego doświadczenia i z marmurowej tablicy, na której wyrte są imiona wielu królów polskich i małżonek królewskich, uraczonych sutemi biesiadami w Radziejowicach”.

Na przepych i biesiady dla gości nie żałował, bo w ten sposób najłatwiej i najpewniej zyskiwał pomoc ludzką *dla siebie*. Toć i król, i magnaci i szlachta, ugoszczeni i obdarowani obficie, nigdy nie odmawiali hojnemu gospodarzowi swego poparcia. W taki sposób zdobywał dochodne urzędy, zaszczyty i wpływy. Szybko rosły mu: fortuna, dostojęństwo, znaczenie w kraju. Potężniała w nim pycha, rozmiłowanie w sobie, chęć osiągnięcia coraz większej władzy i potęgi. Coraz bardziej niecierpliwiała go wszelka przeszkoda, zagrażająca jego zamiarom. A zamiary jego ciągle były tylko samolubne. Dopóki tylko poszczególni ludzie zawadzali mu, potrafił ich usuwać ze swej drogi podstępem wszelakim, a gdy nareszcie już w pysze swej zabrnął tak głęboko, że należało, albo ukorzyć się przed majestatem prawa moralnego, albo dopuścić się

zamachu zbrodniczego na ojczyznę, — bez wahania stał się zbrodniarzem, jako zdrajca, sprowadził na Polskę wojska obcego mocarstwa... Nie odrazu stał się takim zbrodniarzem. Stopniowo potężniały w nim zgubne skłonności.

J. Płomyk.

Nie damy się wyprzedzić!

W „Kurjerze Krakowskim” z dnia 24 lipca przeczytałem wiadomość bardzo miłą, jak Czesi, naród wielce troskliwy o siebie i wytrwały w dobrem postanowieniu, obecnie utworzyli u siebie w Czechach piękną organizację narodową pod nazwą „Czeskie serce”. Już sama nazwa wskazuje, że Czesi jakąś ważną robotę powierzyli sercu całego narodu do wykonania. Tak. Oto zauważyli oni, że w swoim stołecznem mieście, Pradze, a i w innych swoich miastach dużych, mają z powodu wojny mnóstwo dzieci głodujących. Głód jest nie tylko złym doradcą, ale okrutnym mordercą, powolnie zabijającym tych, co w moc jego się dostali.

Każdy głodny cierpi okropnie. Człowiek starszy wiekiem łatwiej obroni się przed ostatecznym głodem, bo poszuka zarobku, pożyje, uda się do jakiego komitetu po zapomogę, lub wreszcie użebrze, a małe dziecko głodne samo sobie nie poradzi, a gdyby chciało żebrnąć, — zapewne uprosi pożywienia, lecz w ten sposób niechybną wyrządzić sobie szkodę moralną, bo straci ambicję, przywyknie do żebraniny, ciągle łaknąć będzie cudzego i łatwego grosza. Słowem, z małego żebraka wyrośnie nicpoń, łotr, złodziej.

Zatem dwojakie zło grozi głodnym dzieciom: albo śmierć przedwczesna, bo na głodujące, wyczerpane dziecko, rzuci się jaka chorobsko i dobieje napewno, albo wykolei się moralnie, nabierze nałogów szkodliwych. Któż ma ratować głodujące dzieci? Nadewszystko społeczeństwo z dwóch powodów: gdy dzieci z głodu padać będą, uszczupli się społeczeństwo, a więc dozna dużej szkody; zabraknie mu pracowników, podupadnie, stanie się pastwą obcych; a gdy dzieci głodne same ratować się będą żebraniną, z czasem staną się nicponiami i wiele szkód wyrządzą swemu społeczeństwu. Tak więc nawet troska o własne dobro, pojęta rozumnie, doradza społeczeństwu, by usilnie małe dzieci broniło przed głodem.

Ale społeczeństwo czeskie już jest światłe i szlachetne o tyle, że chce swe dzieci głodne ratować nie jedynie z pobudek sobkowskich, aby tylko sobie dobrze zrobić, lecz także idzie za głosem serca. Na myśl o głodnym drobiazgu nieszczęśliwym, doświadcza naród czeski wielkiej litości, boli go serce, krótko się namyśla i mocno postanawia głodne dzieci czeskie nakarmić. Na ten cel tworzy osobną organizację, nazywa ją wyraźnie i pięknie „Czeskiem ser-

te kazanie poświęcone trzeciej chorobie Rzeczypospolitej, t. j. „naruszeniu religji katolickiej”. e) Szóste kazanie mówi o czwartej chorobie Rzeczypospolitej, t. j. „o dostojności królewskiej i osłabieniu władzy”. f) Kazanie siódme mówi o prawach niesprawiedliwych, które stanowią piątą chorobę Rzeczypospolitej. g) Ósme kazanie mówi o szóstej chorobie Rzeczypospolitej, t. j. o niekarności jawnych grzechów 5). 4) Nadto zostawił cały szereg kazań przygodnych, treści politycznej, ascetycznej i egzotyczno-polemicznej i kazania pogrzebowe. Wylicza je w porządku systematycznym ks. K. Otwinowski S. J.⁶⁾. Kazania Skargi są prawdziwą skarbnicą kaznodziejską, którą kapłani polscy winni wysoko cenić i z niej korzystać.

(d. c. n.).

⁵⁾ Ig. Chrzaniowski — Kazania sejmowe. Warszawa 1927 r.

⁶⁾ Dzieła Ks. Piotra Skargi, str. 9 i na 16. Kraków 1916 r.

cem", ogłasza, by gospodynie wiejskie „wypiekały u siebie jeden więcej bochenek chleba” dla dłodnych dzieci miejskich. I już w całych Czechach wre robota ratownicza.

Zaiste, Czesi, to naród dzielny. U nich jest łatwe rozumienie niebezpieczeństwa, umieją mało mówić, a co powiedzą, potrafią posłusznie wykonać. Gdy dostrzegą grożące im zło, zaraz czynią narady, nie zwlekają i nie lekceważą. Uchwała narodowa dla każdego Czecha jest święta. Niegdyś spalił się im teatr w Pradze, dom szlachetnej rozrywki i pielęgnacji mowy ojczystej, przesładowanej od Niemców. Zaraz uchwalili składkę narodową i niebawem zebrali tyle ofiar, że zbudowali nowy wspaniały gmach na dowód, co może zdziałać naród ofiarny i zgodny. Uchwały narodowej w Czechach słuchają *wszyscy Czesi*. Tam niema tego, żeby tylko niektórzy nieśli ofiary, nie! tam bez wyjątku wszyscy dają, wprawdzie dają tylko *drobne ofiary*, ale właśnie *drobne* ofiary są potężniejsze od wielkich. Bo drobne ofiary dają *wszyscy* bez wyjątku, a wielkie dają tylko niektórzy. Więc w sumie z małych ofiar rośnie olbrzymi kapitał, gdyż wszyscy sypnęli swój grosik, a z wielkich ofiar tworzy się niewielki datek, bo tylko niektórzy złożyli. Oto dłaczego w Czechach naród nawet drobnymi ofiarkami zawsze umie siebie uratować.

I teraz naród czeski stworzywszy organizację „Czeskie serce”, żąda od każdej swojej gospodyni, by tylko *jeden więcej* bochenek upiekła. Oczywiście, już zewsząd nadsyłane są bochenki, już w Pradze powstało *piętnaście kuchni*, w których codziennie *dwadzieścia tysięcy* porcji zupy rozdaje się głodnym dzieciom czeskim. Tak naród czeski prawdziwie *serdecznie* broni swe dzieci od głodu. Dlatego słusznie swoją organizację ratowniczą nazwał „czeskiem sercem”, bo tam istotnie głównie działa *serce* zdjęte litością dla dziatwy głodującej.

Zatem znowu naród czeski wystawił sobie bardzo chlubne świadectwo, że bije w nim dzielne serce, wcale nie leniwe dla nieszczęśliwych rodaków!.. Pochwała zasłużona. Jednak mnie mam i chyba się nie mylę, że *serce polskie* jest dzielniejsze i ofiarniejsze. Tylko nie nauczyło się jeszcze działać zgodnie, równo w całym narodzie. Tu i owdzie rodacy nasi posuwają ofiarności swego serca aż do bohaterstwa, wyzuwają się z wszelkich dostatków, wygód dla dobra nieszczęśliwych współbraci. Wprawdzie nie wszyscy rodacy taką ofiarę spełniają, ale nie dlatego, że jakoby nie wszyscy mają serce ofiarne, tylko dlatego, że jeszcze nie wszyscy nauczyli się zgodnie łączyć w jednej potrzebie narodowej swoje poszczególne ofiary.

Wypada wdrożyć cały naród do zgodnego łączenia się w ofiarności dla poratowania jednej upatrzonej potrzeby. Zatem należy całemu narodowi poddawać myśl o jednej polskiej potrzebie, zachęcić go i ułatwić mu złożenie szybkiej i drobnej ofiary. A gdy raz—drugi—trzeci zobaczy, jak olbrzymia urosła suma z drobnych ofiarek jego i jak gwałtownej potrzebie w ten

sposób zaradził, pokrzepi się radośnie zadowoleniem, wzmocnieje w nim wiara we własne siły, przekona się, że potrafi działać spolem i już nadal zawsze będzie gotowy pospieszyć z drobną wspólną ofiarą na wszelką pocziwą potrzebę narodową. A tak świat się dowie, że serce polskie nawet dzielniejsze, ofiarniejsze, aniżeli serce czeskie!

Gdy dłużej zastanawiam się na tą sprawą, dochodzę do przeświadczenia, że, istotnie, serce polskie jest bardzo ofiarne i zawsze gotowe na każde wołanie o ratunek. A jeżeli tu i owdzie niby zawodzi, przypisać to trzeba wielkiemu nieładowi w korzystaniu z ofiarności rodaków. Oto u nas ciągle zbierane są składki w sposób bardzo nieporządnym, bo *naraz podajemy wiele potrzeb i jednocześnie różne organizacje zbierają ofiary*. Przytem zdarza się, że jedna organizacja jest ruchliwsza, pomysłowsza, zdobywa się na zrzeczne fortele i dlatego ma połów obfitszy, a znowu inna organizacja okazuje się ociężałą, powolną, niezręczną i dlatego ze smutkiem patrzy na swoje niepowodzenie i nawet narzeka na nieczułość serc polskich, a zgola niezasłużenie. Dlatego może byłoby bardzo pożądanym dla dobra narodu wprowadzić w nasze życie społeczne pewny stały porządek zbierania ofiar na potrzeby ogólne. Należałoby utworzyć odrębny urząd ofiarności publicznej.

Urząd ten miałby swoją stałą siedzibę w stolicy naszej, a oddziały jego mieściłyby się w każdym mieście wojewódzkim. Żadnej ofiary narodowej nie wolno zbierać bez pozwolenia tego urzędu. A urząd ten tylko jedną ofiarę naraz dopuściłby do rozgłoszenia i czyniłby wszelkie ułatwienia w przeprowadzeniu prawidłowego zbierania składek, nadto, czuwałby nad rzetelnym przelaniem ofiar do jednej kasy i nad ogłoszeniem publicznym w czasie najkrótszym sumy zebranych ofiarek...

Taki stały porządek nadałby wyrazisty, donośny rozgłos każdej poszczególnej potrzebie, poleconej sercu rodaków. Społeczeństwo naraz miałoby na widoku tylko tę jedną składkę, wszyscy rodacy jednocześnie zainteresowałiby się nią tylko, każdy zbierający ofiary mocniej przejąłby się swoim obowiązkiem obywatelskim, a każdy rodak, dając ofiarę swoją, doznałby zadowolenia, że i jego ziarnko, dodane do ziarenek innych, utworzy wielką sumę, wystarczającą na zaspokojenie pewnej, pilnej, powszechnej potrzeby narodowej. Słowem, zbieranie ofiar będzie miało wielkie powodzenie, jeżeli naraz w całym kraju tylko jedną ofiarę polecono wszystkim rodakom. Każdy wówczas da chętnie małą ofiarkę swoją i już zgóry dozna uciechy, że daje cegiełkę do budowy olbrzymiego gmachu.

Gdy wprowadzimy u siebie taki stały porządek zbierania ofiarek, z pewnością zadziwimy świat cały, i on będzie musiał wyznać, że żaden naród nie dorówna sercu polskiemu w ofiarności na potrzeby narodowe. To nie jest czcza przechwałka! Przeszło sto lat żyjemy w niewoli—i w ciągu tego czasu długiego wszelkie największe, najpiękniejsze i najpożyteczniejsze dzieła

naród nasz wykonał tylko zbiorową ofiarnością swoją, a gdy jeszcze nadal w zbieraniu ofiar trzymać się będziemy doskonałego porządku, z pewnością *nie damy się wyprzedzić żadnemu narodowi*, bo, zaiste, serce polskie nie zna granic w swojej ofiarności!..

Antoni Stary.

BOGARODZICA.

*Nasza Królowo! Gwiazdo promienna,
Z lat bohaterskiej przeszłości,
Nasza nadzieja, wieczna, niezmienna,
Złota pochodnia w ciemności!
Otrzyj lzy nasze! Świeć nam z wysoka,
Cudowna Gwiazdo-Lilijo!
Gdyż noc jest ciemna, boleść głęboka,
Bogiem sławiona Maryjo:*

*Z wielkiej przeszłości czas mi się marzy...
Widzę zastępy pancernych,
Widzę skrzydlate wojsko husarzy...
Zastępy synów Twych wiernych!..
Słyszę, jak pieśń ich, przez dal daleką
Do Ciebie, Matko, się wzbija ..
Idą, potężni Twoją opieką,
Bogiem sławiona Maryja!*

*Dziś... o jak straszny upadek wiary
Niebo chce zawrzeć nam wrota...
Niknie pobożny obyczaj stary,
Serce dziś po nim—sierota!
Wskrzyż-że zachwianą wiarę wąpiącym,
Łaski niebieskiej skarbnico!
Dłoń Twą cudowną podaj cierpiącym,
Bogarodzico Dziewico!*

*W sercach i w ustach z Twojem Imieniem
Daj iść przez ciernie i glogi,
By lud Twój, Matko, znużon cierpieniem,
Wśród życia nie upadł drogi!
Minęła przeszłość z jej wawrzynami,
Jak wszystko w życiu przemija...
Lecz Ty bądź z nami! Ty zostań z nami,
Bogiem sławiona Maryja!*

AD. KONECZNA.

CAR STRACONY.

Już to rzecz pewna, *hosudar* Mikołaj II nie żyje!.. Jeszcze niedawno przepotężny pan życia i śmierci wielomiljonowego narodu..

Potęgę istotną cara moskiewskiego prawdziwie tak przedstawił nasz poeta, Mickiewicz, w swoim wierszu p. n. „*Reduta Ordona*”:

„Gdzież jest król co na rzezie tłumi te wyprawia?
Czy dzieli ich odwagę, czy pierś sam nadstawia?
Nie, on siedzi o pięćset mil na swej stolicy,
Król wielki, samowładnik świata połowicy.
Zmarszczył brwi—i tysiące kibitek wnet leci;
Podpisał—tysiąc matek oplakuje dzieci;
Skinął—padają knuty od Niemna do Chiwy.
Mocarzu, jak Bóg silny, jak szatan złośliwy!
Gdy Turków za Bałkanem twoje straszą szpize,
(armaty)

Gdy poselstwo paryskie twoje stopy lize,
Warszawa jedna twojej mocy się orağa,
Podnosi na cię rękę i koronę ściaga,
Koronę Kazimierzów, Chrobrych z twojej głowy,
Boś ją ukradł i skrwawił, synu Wasilowy!
Car dziwi się—ze strachu drżą Petersburgczany,
Car gniewa się—ze strachu mrą dworzany,
Ale sypią się wojska, których Bóg i wiara
Jest car. Car gniewny—umrzem, rozweselim cara!..”

Już przeminęła ta potęga iście szatańska. Tak jeszcze niedawno był mocarzem. Nikt w państwie rosyjskiem nie śmiał złego słowa powiedzieć o carze, bo wnet mnóstwo sług pochwytyłoby śmiałka i wtrąciło do lochu, albo nawędocięło mu głowę. Aż oto staje się nagła i nadzwyczajna odmiana.

Przed rokiem wybuchła rewolucja w Rosji. Naród rosyjski, dotąd uległy swemu carowi—batuszce, czczący go niemal, jak boga swego, naraz zrzuca go z tronu, i więzi, oskarżając o zgubę ojczyzny! Przewozili go, jako więźnia, z miejsca do miejsca, strzegli nadzwyczajnie pilnie, ażeby nie umknął, lub, żeby go kto nie wykradł. I wreszcie, gdy obecnie już bolszewicy dostrzegli, że kruch z nimi, że i ich władza na schyłku i że oni paść mogą lada chwila, a jacyś ich przeciwnicy gotowi cara Mikołaja wyzwolić z więzów i ponownie posadzić na tronie, w obawie o to bolszewicy, aby świat znowu nie dostał cara „samowładnika” postanowili go sami zgładzić. Uczynili to w ten sposób:

Dnia 1 lipca (starego stylu) o godzinie 5 rano zjawił się u cara patrol, złożony z podoficera i 6 żołnierzy, zbudził go i wezwał, aby wstał i ubrał się, poczem wyprowadził go do innej sali, gdzie został zawiadomiony krótko, że „czerwony terror” skazał go na śmierć. Dano mu tylko trzy godziny na załatwienie wszelkich spraw swoich. Była wtedy godzina szósta. Zatem wyrok miał być wykonany o godzinie 9 rano. Car wróciwszy do swego pokoju upadł na krzesło i dopiero po chwili ochłonął z przerażenia. Następnie zażądał duchownego, który go wyspowiadał i udzielił abszolucji. Potem dano mu papier, napisał kilka krótkich listów. Gdy 9 godzina wybiła, przybyła eskorta wojskowa, żeby cara odprowadzić na miejsce kaźni. Car już tak był osłabiony, że z krzesła o swojej sile nie mógł się podnieść. Duchowny i jeden z żołnie-

rzy pod ręce prowadzili go aż do słupa. I tam, przy słupie o własnej mocy stać nie mógł. Musiano go przywiązać do pała. Chciał jeszcze coś powiedzieć, bo podniósł ręce do góry, lecz nie zdołał ust otworzyć, kiedy dano cichy znak oddziałowy, padła salwa i car zawisł na więzaniach nieżywy.

Tak skończył „samowładnik świata połowicy”. Są ludzie, którzy już tylko mają litość dla cara Mikołaja. Mówią oni tak: Nie można pastwić się nad bezbronnym, bezsilnym. Gdy został wyzuty z władzy, przestał być szkodliwym, a przeto już zostawmy go w spokoju. Dość mu tej kary, nie pragniemy dla niego większego udręczenia.

W tej chwili niepodobna nam obszerniej rozważać tej sprawy. Ale musimy najkrócej podać zdanie odpowiadające słuszności. Nie o litość ani o okrucieństwo chodzi, lecz jedynie o sprawiedliwość. Przedewszystkiem zauważmy, że usunięcie cara Mikołaja z tronu nie było dla niego już karą. Przecież car Mikołaj władzy swej na złe używał. Zatem, gdy go władzy pozbawiono, to przez to tylko odjęto mu moc szkodzenia. Więc to jeszcze nie kara, ale dopiero przygotowanie do sądu nad nim. Nie znamy sądu bolszewików nad Mikołajem. Ale z pewnością każdy inny sąd, nawet najsprawiedliwszy i najszlachetniejszy, nie mógłby innego wyroku wydać, tylko musiałby conajmniej skazać go na wieczne więzienie. Za co? Toć on, jako car samowładny, rządził przecież niby samowolnie wielkiem państwem. Jego wola—była jedynym prawem dla wszystkich poddanych. On jeden był odpowiedzialny za wszelkie czynności swoich urzędników. Wszystkie urzędy działały tylko w imieniu cara i z jego rozkazu. A że przeważnie wszyscy dopuszczali się złodziejstwa, niedbalstwa, przekupstwa, okrucieństw, niesprawiedliwości, krzywdy, narody gnębili i państwo prowadzili do ruiny, więc, oczywiście, przede wszystkim on, za to zło powszechnie pogosił odpowiedzialność, bo przecież o tem musiał wiedzieć, a przynajmniej powinien był o tem wiedzieć. A jeśli nie wiedział, to jego wielka wina, bo mógł wiedzieć, gdyż był oświecony, był wszechwładny, mógł być dobrać sobie lepszych i uczciwszych urzędników, a jeśli byłoby mu zatrudno samemu wglądać we wszelkie sprawy, powinien był dać wolność narodowi, ażeby naród sam podług praw konstytucyjnych bronił swego dobra i pilnował swoich urzędników. Nie, car Mikołaj nie chciał dać wolności narodom, nie chciał dać praw konstytucyjnych, ląkał być niby samowładnym, a właściwie ulegał swoim urzędnikom, którzy chcieli samowładnie gnębić narody. Skoro car Mikołaj dbał raczej o korzyści urzędników, aniżeli o dobro narodów, oczywiście, stał się obrońcą zła, wyrządzanego przez urzędników, stał się tem samem sprzymierzeńcem urzędników, jako gnębieli i wskutek tego stał się współwinnym z nimi. Zatem za wszelkie niedbalstwa i wykroczenia swoich złych urzędników, car Miko-

łaj musiał być odpowiedzialny i dlatego powinien był za wszystko zło w jego imieniu popełnione karę zasłużoną ponieść. Jaką ta kara być powinna—czy kara śmierci, czy kara więzienia dożywotniego, to już rzecz sądu, któryby go sądził. Nam jedynie chodziło o uformowanie sprawiedliwego pojęcia o wartości życia cara Mikołaja.

Tembardziej powinniśmy mieć własne zdanie sprawiedliwe o losie cara Mikołaja, bo u nas, w Królestwie Polskiem, z pewnością jeszcze wśród włościan polskich bardzo dużo znachodzi się błędnych zwolenników cara Mikołaja. Oni go żałują, bo oni w nim widzieli swego przyjaciela, obrońcę, a nawet dobrodzieja! Toć, do prawdy, niejeden nasz włościanin ma to mocne przeświadczenie, że tylko carom rosyjskim za wdzięcza swoją swobodę, posiadanie ziemi, samorząd gminny, opiekę praw i obronę przed panami. I teraz jeszcze niejeden nasz rodak pochichu cieszył się nadzieją, że kiedyś car odzyska wolność, wróci do władzy i wówczas dopiero zatroszczy się ponownie o dobro włościanina polskiego, i tylko wtedy naprawdę będzie dobrze chłopu polskiemu.

Tak mniemających włościan polskich niepodobna wyprowadzić z błędu odrazu. Błąd ich pochodzi stąd, że nie znają, a więc i nie rozumieją historii. Kto zna historję Polski, ten wie doskonale, że zgoła inne wypadki wyzwoliły lud polski, ale, że rząd moskiewski był przemyślny i całą władzę miał w swej mocy, więc wolno mu było chwalić siebie, a nikt nie śmiał głośno przeczyć, bo za to wisiałby na szubienicy. Wiśniak polski mówił tylko, co widział, a oczy jego mało widziały, umysł spał, nic nie czytał. Całą mądrość brał od urzędników moskiewskich. Ci zaś chcieli być opiekunami ciemnego ludu polskiego, bo tylko w taki sposób mogli obezwładnić naród polski, gdy odjęli mu włościan, jeszcze obojętnych narodowo..

Tylko z takich powodów zdaje się niektórym włościanom, że car moskiewski jest ich dobrodziejem, opiekunem... Ale już nie jest, bo nie żyje. Zapewne, być może, Rosja jeszcze dostanie jakiego innego władcę... To możliwe. Ale to już nie podlega wątpliwości, że ten inny władca nie będzie miał takiej władzy, jak carowie. Już się dawne czasy nie powtórzą. Nie car, ale prawa panować będą, a narody same rządzić się będą podług praw sprawiedliwych. Już więc i włościanie polscy nie będą oglądali się na cara, nie od niego wyglądają będą pomocy, ale sami sobie będą musieli pomagać...

Zatem śmierć cara Mikołaja wyświadczyła istotnie wielkie dobrodzieństwo włościanom polskim, bo odtąd już na nikogo liczyć nie będą, ale jedynie sami rzucają się do oświaty, zmagają się, zjednoczą się i wspólnie współpracować zaczną w rządach państwa polskiego. Tylko w taki sposób sami sobie zapewnią byt zaszczytny i pomyślny.

Azbych.

Jan chce się ożenić.

Przypatrzmy się dziewiątej znajomej. Ładna panienska, zawsze gustownie, jakkolwiek nie kosztownie ubrana, rozmowna, dużo umie, ładnie mówi, wiele ma słuszności, pracowita, staranna, a i nawet mądra. Przyjaciółki jej się trochę obawiają, bo w języku dość ostra, prawdomówna. Naogół daje się zauważyć, że chyba nikt jej nie lubi, bo jest zarozumiała, przesadnie myśli o sobie, lekceważy ludzi, najczęściej źle mówi o każdym: ten dla niej zagłupi, tamten niedołęga, inny biedny... Niemal do każdego odnosi się dość pogardliwie, poniża, a siebie stawia wysoko, pyszałkowata ciągle. Nie brak jej rozsądku, ale zamało ma słodyczy serdecznej, oschła, sobie tylko oddana. Z pewnością i ona może polubić swego męża, gdy go dostanie, ale z pewnością i nadal u ludzi nie znajdzie dla siebie sympatji, wskutek tego mąż jej będzie miał dużo przykrości, gdy ona swoją wyniosłością, lekceważącym usposobieniem odstręczać będzie ludzi od niego. A przecież z ludźmi żyć trzeba, należy jednać sobie przyjaciół. Lepiej mieć stu przyjaciół, niż jednego wroga. Dlatego chyba i zarozumiała wypada pominąć, bo na może wprędce i własnym mężem pogardzić.

Nic innego nie pozostaje, jak tylko zbadać dokładnie usposobienie dziesiątej znajomej... Narazie Jan zaczął niespokojnie wyrzucać sobie, że, być może, zanadto jest grymaśny. Ale wnet znalazł usprawiedliwienie w przezorności, która każe z wielkim namysłem szukać przyjaciela dożgonnego. Lepiej wcale, niż źle się ożenić!.. Jakoś Janowi zdało się, że nie ma szczęścia. Bo i w dziesiątej na swe przerażenie dostrzegł wadę okropną—upartość... Uparta żona, toż to góra na drodze, której w żaden sposób nie ominiesz. Ty powiesz biało, a ona zaraz zawoła: czarno, i choćby cały świat wezwał do pomocy, choćby wszyscy aniołowie z nieba, lub czarci z piekła starali się ją przekonać, że jest w błędzie,—nie ustąpi!.. Ładnie babę upartą przedstawił poeta Mickiewicz w swojej bajce: „Golono, strzyżono”. Zakończenie tej bajki bardzo smutne, ale też i skutecznie ostrzega młodych: „Mazur wściekły, już nie gadał, ani żonie odpowiadał, tylko wzięwszy pod rękawki, wleczł ją wprost do sadzawki i topi, jak każdą ogórków. Ona, nienawykła nurków, już się zachłysnęła nieraz. On, trzymając za ramiona, gnębi, krzycząc: „A no, teraz: czy golona, czy strzyżona?” Biedaczka ze śmiercią w walce, czując skonu paraliżem wytknęła tylko dwa palce i na odpowiedź palcami jakby dwiema nożycami mężowi pod nosem strzyżel!... A więc nawet w obliczu śmierci jeszcze nie przestała być opartą i choć już mówić nie mogła, mając głowę w wodzie, to choć palcami nad wodą wyjawiała myśl swoją upartą na przekór mężowi, że suka ich została ostrzyżona, a nie ogolona, jak twierdził jej mąż Mazur. Gdy on nawet w tak desperacki sposób, strasząc utopieniem, nie mógł upartej żony przeprzeć, powziął postanowienie rozpacz-

liwe: „uciekł z wody; ona poszła do gospody (na rozgrzewkę po zimnej kąpieli i strachu), a on się puścił aż do Zgierza i tam przystał na żołnierza”. Więc uciekł od żony upartej, jak od przebrzydłego strasydła.

W istocie, uparta żona, to kłeska domowa, wieczny niepokój, który ciągle czai się, czekając sposobności, żeby udręczyć, skwasić męża. Uparta niewiasta lubi drażnić przyjaciela, sama wszczynając spór, płacze, nazywa siebie bardzo nieszczęśliwą, wniawiając w męża, że on właśnie jest uparty, a nie ona, że on nie daje jej mówić, że ona nigdy nie ma racji, że nigdy nie powiedziec nie może, bo co powie, to zawsze nieprawda. A gdy już rozgoryczy się żona uparta, wówczas widzi w mężu wad wiele, obmawia go przed sąsiadami, narzeka na swój los i chciwie łapie każde złe słowo obcych ludzi o jej mężu, żeby następnie powtórzyć je mężowi, pastwiąc się nad nim w ten sposób: „a widzisz, nawet obcy poznali się na tobie, jaki ty jesteś niedobry dla mnie i uparty, jak kozioł, o ja nie szczęśliwa!” I dalejże w płacz uderza. A mąż zły, znekany, umyka z domu, trzaskając drzwiami za sobą..

(d. n.)

HENRYK SIENKIEWICZ.

DOKĄD IDZIESZ, PANIE?

(Dalszy ciąg.)

Opowiadanie historyczne z czasów prześladowania chrześcijan za panowania Nerona

Dzieci tylko gdzieniegdzie płakały przestraszone rykiem zwierząt, wyciem psów, wrzaskiem ludu i podobnymi do zwierząt postaciami własnych rodziców. Winiciusz, idąc obok stróża, patrzył w twarz, szukał, rozpytywał, chwilami potykał się o ciała tych, którzy pomdleli z natłoku, zaduchu i gorąca i przeciskał się dalej w ciemny głąb izby.

Lecz nagle zatrzymał się, albowiem zdawało mu się, że w pobliżu kraty odezwał się jakiś znajomy mu głos. Posłuchawszy przez chwilę, zawrócił się i precisnąwszy się przez tłum, stanął blisko. Snop światła padał na głowę mowiącego i w blasku tym Winiciusz rozpoznał z pod skóry wilczej wychudłą i nieubłaganą twarz Kryspa. W tej chwili jednak jakiś człowiek, przebrany za niedźwiedzia, pociągnął go za płaszcz i rzekł:

— Panie, zostali w więzieniu. Mnie ostatniego wyprowadzono i widziałem Ligę chorą na łożu.

— Kto jesteś?—spytał Winiciusz.

— Kopacz, w którego chacie Apostoł chrzczył cię, panie. Uwieszono mnie przed trzema dniami—a dziś już umrę.

podlaską. Tę właśnie potrzebę na posiedzeniu Rady Stanu przedstawił wymownie ksiądz biskup Zdzitowiecki. Rząd polski przyrzekł tę sprawę do skutku pomysłnego doprowadzić.

Z okolic Wielunia. Nauka w szkołach została zakończona dnia 28 czerwca. W szkołach nauczycielowie i nauczycielki urządzili z dziatwą popis. W niektórych szkołach odbył się popis wspaniale wobec rodziców i członków rad gminnych. Na popis złożyły się: Próbné czytanie, opowiadanie dziejów ojczystych, geografji polski, próba zadań rachunków. Przemówienia kierowników szkół, przedstawienia patriotyczne, deklaracje warunków, gimnastyka, śpiewy i przemówienia delegatów Rad szkolnych. Wreszcie rozdawanie nagród pamiątkowych w postaci pięknych książek tym dzieciom, które pilnie uczyły się do szkoły i chętnie się uczyły, zwłaszcza tym co skończyły IV oddział. Wspaniale się odbył popis w Czarnożyłach pod okiem nauczyciela F. Chlewskiego. Na popisie byli: ks. dziekan W. Przygodzki, ks. rektor seminarjum, z Włocławka i rodzice dziatwy. Sala była cała udekorowana zielenią, chorągiewkami narodowemi, obrazami bohaterów: Tadeusza Kościuszki, Józefa Pilsudskiego; wśród zieleni widniały na ścianach rysunki dziatwy. Również odbyły się pokaznie popisy we wsi Janowie i Okalewie. Do wyższej szkoły 8 klasowej zapisało się 95 procent młodzieży ze wsi. Ma tu także powstać seminarjum dla nauczycieli. Czytelnictwo gazet i książek rozwija się coraz więcej. Również organizacja straży ogniowych postępuje naprzód, a także przedstawienia amatorskie często się odbywają, których dochód jest obrócony na straże ogniowe i cele oświatowo-społeczne.

W. Koźmiński.

∞ Jeszcze są tacy! Jan Lisek, lat 20 mający, mieszkaniec Baranówka, gminy Łuck, powiatu lubartowskiego, znalazł na polu rurkę miedzianą. Chciał z niej zrobić dla siebie cygarnicę i w tym celu wziął się do piłowania. Podeszawszy do niej nastąpił wybuch, który urwał mu 3 palce, uszkodził oko i twarz. Tyle razy już podobne zdarza się nieszczęścia, ogłaszane były i mimo to dotąd jeszcze znajdują się między nami tak nieostrożni.

∞ W Radomiu zjazd stowarzyszeń budowlanych utworzył Związek handlowy, który zajmie się otwieraniem fabryk, cegielni, wytwórni dachówek, nabywaniem poręb leśnych, prowadzeniem tartaków, stolarni. Związek postanawia dopomagać wszystkim swoim członkom w odbudowaniu gospodarstwa, dostarczając mu wszelkich materiałów i broniąc go przed wyzyskiem. Związek handlowy ma mieć w rozporządzeniu dużą sumę, bo wynoszącą dziesięć milionów koron.

Cukrownię chcą wyrabiać powidła z buraków. Z Warszawy donoszą: W celu powiększenia zasobów produktów spożywczych, wytwarzanych dla aprowizacji ludności kraju, niektóre cukrownie w Królestwie Polskiem czynią starania o uzyskanie pozwolenia na wyrób

powideł z buraków cukrowych z dodawaniem pewnego procentu cukru krystalicznego i miodu w celu usunięcia zapachu buraków. Powidła takie są już wyrabiane w niektórych cukrowniach niemieckich.

SPRAWY POLSKIE.

— Ministerjum oświaty układa wydatki na szkoły polskie. Zamiar jest przeznaczyć 40 milionów marek na utrzymanie szkół w Królestwie Polskiem. Chwalebny zamiar. Wydatek sownie się wróci, bo przez oświatę naród uzdolni się do pożyteczniejszej pracy i lepszego życia...

— Dnia 25 lipca o godzinie 3 po południu władze niemieckie wypuściły z więzienia J. Blyskosza, członka Rady Stanu, o którego uwolnienie upomniał się rząd polski.

— 28 lipca konsekrowany na biskupa mińskiego ks. Zygmunt Łozinski niebawem rozpocznie swe rządy w odnowionej djecezji mińskiej, która utworzona została w r. 1798 rozporządzeniem papieża Piusa VI (szóstego). Obejmowała obszar 78.000 wiorst kwadratowych, 92 parafji o 231.869 wiernych. Tem ukazem cesarskim w roku 1896 została skasowana, a jej parafję przyłączono do biskupstwa wileńskiego.

Obecnie wznowiono tę djecezję dla dobra kościoła i narodu polskiego, bo znajdzie obronę praw swoich w polskim pasterzu djecezji.

∞ Wkrótce ma się odbyć w głównej kwarterze niemieckiej narada w sprawie polskiej. Udział wezmą z obu stron najwyżsi politycy państwowi.

Wiadomości polityczne.

— Przedstawiciel rządu niemieckiego, marszałek Eichhorn, w Kijowie podstępnie został zamordowany. Wypadek ten ma jeszcze ilz tego powodu doniosłe znaczenie, że ludność Ukrainy zarówno przeciwko swemu hetmanowi Skoropadskiemu, jak i przeciwko niemcom zwraca się nieprzyjaźnie.

— Rosja już wypowiada się w swoich gazetach, że nie zgodzi się na istnienie osobnej Ukrainy, a więc dążyć będzie do zjednoczenia jej ziemi, bo chodzi jej o bogactwa naturalne, które kryją się w ziemi ukraińskiej.

— Niektórzy politycy radziby w Finlandji utworzyć rząd niezależny czyli dać jej króla. Ale dotychczas naród przeważnie jest temu zamiarowi przeciwny.

Finlandja, dotychczas zależna od Danji obecnie uzyskała samodzielność zupełną.

— Dług wojenny Niemiec wynosi obecnie 150 milionów marek.

— Koalicja rozciągnie najściślej kontrolę nad handlem Holandji.

∞ W ziemi kieleckiej zatwierdzona została ustawa Tow. Akcyjnego „Chęciny”. Kapitał akcyjny określono na 2,000,000 koron. Zadaniem Towarzystwa jest zużytkowanie znajdujących się tu obfitych pokładów marmurów i wapieni, dających po wypaleniu doskonałej jakości wapno do celów chemicznych, budowlanych i rolniczych.

∞ W Krakowie zawiązała się za sprawą Syndykatu Rolniczego spółka pod firmą Fabryka maszyn rolnych. Obecny kapitał zakładowy spółki wynosi 2,500,000 koron. Spółka ma przystąpić natychmiast do wyrobu najkonieczniejszych maszyn i narzędzi rolniczych. Zadanie spółki zostało ułatwione przez nabycie gotowej już fabryki M. Petersheima w Krakowie.

∞ Na Chełmszczyznę coraz więcej wraca uchodźców z Rosji. W tych czasach wróciło około 6 tysięcy osób. Sporo wróciło kolonistów Niemców, mniej wraca Rusinów. Niektórzy powrotnicy wyzbywają się ziemi. Nabywcami jej są właściciele Polacy. Cena morgi dochodzi do tysiąca rubli. Powracający popi i agitatorzy szczerą niechęć do polskości i katolicyzmu. Mimo to wielu przyjmuje wiarę katolicką. Ludność prawosławna do szkół polskich odnosi się przychylnie. Dużo dzieci prawosławnych uczęszcza do szkół polskich.

W szpitalu św. Wincentego w Lublinie leczy się Józef Łuczynczyk, lat 18 mający, który zranił się w prawą nogę strzałem z rewolweru. Nosił w kieszeni rewolwer nabyty śrutem. Podobno znalazł rewolwer w polu.

∞ Dnia 29 lipca odbył się zjazd sejmików powiatowych w Lublinie z okupacji austriackiej. Zjazd uchwalił między innymi objąć opiekę nad spółkami budowlanymi,—nadto zapobiedz rekwizycji bydła, przymusowej dostawie masła—i prosić rząd polski o oznaczenie odpowiedniej na czasy dzisiejsze pensji dla pisarzy i wójtów gmin.

∞ Kapituła wileńska wybrała na tymczasowego administratora djecezji księdza prałata Jana Hanusawicza.

∞ **Ohydny handlarz.** Niedawno doktor Bolesław Dziemski sprzedał swój dom w Lublinie przy ulicy Początkowskiej, niejakiemu Antoniemu Popkiewiczowi, rzeźnikowi ze Zwolenia, za sumę 165,334 ruble. Stało się to 28 czerwca roku bieżącego. A już 30 lipca tenże Popkiewicz odprzedał ten sam dom żydom Chaimowi, Ickowi i Szymonowi Edelszejnom, za sumę dwieście tysięcy rubli. Zarobił po miesiącu 34,666. Złakomił się na te pieniądze i ohydny handlarz sprzedał polski dom żydowi. Skrzywdził naród polski. Bo gdy my pozbedziemy się polskiej ziemi i polskiego dachu, staniemy się istotnie narodem—tułaczem i parobkiem u obcych!... Gdy wiadomość rozeszła się o tej sprzedaży, doktor Dziemski ogłosił w „Głosie Lubelskim” swoje wyjaśnienie. Okazuje się z niego, że doktor Dziemski zastrzegł w akcie rejentalnym zobowiązanie dla Popkiewicza, aby tenże nie zbywał nabytego domu obcym ludziom: ani żydom, ani Niemcom, Rosjanom lub Rusinom pod

karą 50,000 rubli. Jednak nastęcza się teraz ciekawe pytanie, co doktor Dziemski uczyni wobec uczynionego zastrzeżenia? Czy pociągnie do sądu wiarołomnego handlarza? Ogoł czeka niecierpliwie na odpowiedź.

Dotychczas więc na Podlasiu gospodarują komisarze ukraińscy i ich agitatorzy. Usiłują oni ludność miejscową wrogo usposobić do ludności polskiej. Ale usiłowanie ich, jak dotychczas, tylko budzi niechęć i nieufność ku nim. Jest tedy nadzieja, że Podlasie polskie potrafi oprzeć się zakusom ukraińskim.

∞ Na posiedzeniu sejmiku powiatowego w Chełmie, p. Ambroziewicz podał wniosek, aby każda gmina uchwaliła ordynarję dla nauczycieli ludowych. Ciągłe odnawia się ten pomysł niewykonalny. Lud takiego podatku nie przyjmie. Czyby nie właściwsiem byłoby podnieść pensję nauczycielom? Gdy nauczyciel będzie miał dostateczną gotówkę, znajdzie już łatwo pożywie nie na wsi.

∞ W tych dniach wrócił z Rosji do Lublina pop Kozłowski, który za czasów rosyjskich posiadał cerkiew dużą (sobór), opodal gmachu gubernialnego. Zateśknął za Lublinem, za „Polszą”. Widocznie wszędzie dobrze, ale u nas, w Polsce, najlepiej. Pop Kozłowski zapewne zdumiewa się, jaka to olbrzymia odmiana dokonała się w ciągu lat paru! Kto przed laty kilku przypuszczał, że to Rosja potężna padnie? Tak, jeszcze niedawno pop Kozłowski odprawiał w soborze nabożeństwa prawosławne, na placu przed soborem gromadziły się wojska dla parady i najwyżsi dygnitarze rosyjscy, przed którymi wszystko drżało, na ulicach Lublina miedzi urzędnicy rosyjscy i żydzi tutejsi tylko po rosyjsku rozmawiali. A dziś pop Kozłowski przybywa cichutkenko, do soboru wejść uroczyscie nie może, bo go już niema, a na ulicach Lublina ci sami żydzi, którzy przed paru laty popisywali się rosyjską mową, już udają, że tylko niemieckim władać potrafią i z pewnością okazałoby popu Kozłowskiemu, że jego mowy nie rozumieją. Tak się prędko wiele odmian dokonało. Nie przewidywał tego Kozłowski. Wszystko to zapewne niemile go uderza, a jednak niewątpliwie protojerj Kozłowski woli Polskę niż Rosję, bo w Polsce widzi naród dobry, tylko bardzo nieszczęśliwy, gnębiony niesprawiedliwie.

∞ W pierwszych dniach października we Włocławku, w miejscowej katedrze ma się odbyć konsekracja trzech księży na biskupów: ks. prałata Wojciecha Owczarka, ks. prałata Władysława Krynickiego i ks. kanonika Marja Fulmana.

∞ W Radzie Stanu podjęto staranie o przywrócenie djecezji janowskiej, czyli podlaskiej, skasowanej przez rząd rosyjski. Djecezja ta powstała w r. 1818, na mocy osobnego rozporządzenia Stolicy Apostolskiej. Ale Moskale, chcąc osłabić kościół katolicki na Podlasiu, zniesli tę djecezję 19 maja 1867 roku. Obecnie dla dobra ludności katolickiej należy przywrócić djecezję

Winiciusz odetchnął. Wchodząc tu, życzył sobie znaleźć Ligię, obecnie zaś gotów był dziękować Chrystusowi, że jej tu niema i w tem widzieć znak Jego miłosierdzia.

Tymczasem kopacz pociągnął go jeszcze raz za ubranie i rzekł:

— Pamiętasz, panie, że to ja cię zaprowadziłem do winnicy, gdzie w szopie nauczał Apostoł?

— Pamiętam—odpowiedział Winiciusz.

— Widziałem go później na dzień przedtem, nim mnie uwięzili. Pobłogosławił mi i mówił, iż przyjdzie do cyrku pożegnać ginących. Chciałbym na niego patrzeć w chwili śmierci i widzieć znak krzyża, bo wówczas łatwiej mi będzie umrzeć, więc jeśli wiesz, panie, gdzie on jest, to mi powiedz.

Winiciusz zniżył głos i rzekł:

— Jest między ludźmi Petroniusza, przebrany za niewolnika. Nie wiem, gdzie wybrali miejsce, ale wrócę do cyrku i zobaczę. Ty patrz na mnie, gdy wyjdiesz na arenę, ja zaś podniosę się i zwrócę głowę w ich stronę. Wówczas odnajdziesz go oczyma.

— Dzięki ci, panie i pokój z tobą.

— Niech ci Zbawiciel będzie miłościw.

— Amen.

Winiciusz wyszedł i udał się do cyrku, gdzie miał miejsce obok Petroniusza.

— Jest?—zapytał go Petroniusz.

— Niema jej. Została w więzieniu.

— Słuchaj, co mi jeszcze przyszło na myśl.

Niech Ligię nocą włożą w trumnę i wyniosą z więzienia jako unarłą—reszty się domyślasz?

— Tak—odpowiedział Winiciusz.

Dalszą rozmowę przerwał im ktoś z siedzących obok, bo przechyliwszy się ku nim, rzekł:

— Nie wiecie, czy chrześcijanom dają broń?

— Nie wiemy—odpowiedział Petroniusz.

— Wolalbym, gdyby ją dali—mówił tenże—inaczej arena stanie się wkrótce podobną do jatek rzeźniczych. Ale co za przepyszny cyrk!

Rzeczywiście, widok był wspaniały. Niższe siedzenia, nabite białymi szatami widzów, bielały jak śnieg. W wyłocionem siedzeniu siedział Cezar w djamentowym naszyjniku, ze złotym wieńcem na głowie, obok niego wielcy urzędnicy, starszyzna wojskowa w błyszczących zbrojach, słowem wszystko, co w Rzymie było potężne i bogate. W dalszych rzędach siedzieli rycerze, a wyżej—czerniło się kręgiem morze głów ludzkich, nad którymi od słupa do słupa zwisały się girlandy, uwite z róż, lilii, sasank i bluszczu.

Lud rozmawiał głośno, nawoływał się, śpiewał, chwilami wybuchał śmiechem i tupał z niecierpliwości, by przyspieszyć widowisko. Wreszcie tupanie stało się podobne do grzmotów i nieustające.

W otoczeniu Cezara dano znak chustką, na który odpowiedział powszechny okrzyk radości, wyrwany z tysięcy piersi obecnych w cyrku widzów. (d. c. n.)

Od Administracji.

Uprzejmie prosimy Sz. Czytelników o uregulowanie zaległej prenumeraty i wniesienie przedpłaty za kwartał bieżący.

N O W I N Y.

∞ W tych dniach gazeta krakowska „Nowa Reforma” przypomniała o zwłokach s. p. Bartosza Głowackiego, bohatera z pod Racławic, Otóż wiadomo, że mogiła Bartosza znajdowała się do roku 1870 przy katedrze w Kielcach. Ale na rozkaz rządu rosyjskiego usunięto stamtąd mogiłę, przeniesiono zwłoki w inne miejsce dziedzinca kościelnego. To miejsce wiadome, łatwo trafić. Przeto radzi gazeta krakowska, ażeby zwłoki tak dzielnego chłopca—obywatela wydobyć z ukrycia i przenieść na plac przed klasztorem Jasnogórskim w Częstochowie i tam nad jego mogiłą wznieść ładny pomnik, aby lud polski, pielgrzymując do cudownego obrazu Królowej Polski, witał też wzrokiem i myślą wdzięczną jednego z najdzielniejszych obrońców Polski. Pomysł bardzo miły, wart urzeczywistnienia.

∞ Towarzystwo ogrodnicze w Warszawie urządza w połowie października wystawę przetworów owocowych. Ta wystawa stanie się w kraju naszym pobudką do podniesienia bardzo korzystnego osobnego przemysłu ogrodniczego, dotychczas bardzo zaniedbanego. Z pewnością ta wystawa skłoni nasz rząd do otwarcia conajmniej kilku szkół ogrodniczych.

∞ W tych dniach z iskry od parowozu pociągu, idącego Zamościa do Zawad, zajęły się po lewej stronie toru lany dojrzałej pszenicy. Pożar szybko objął rozległe pole. W ten sposób spłonęło około 40 morgów pszenicy. Pożar powstał—jak słyhać—wskutek tego, że komin parowozu pozbawiony był siatki ochronnej. Zarząd kolejowy powinien pokryć teraz spowodowane niedbalstwem kolei straty właścicieli owych zbiorów.

„Bolszewicy“. Z Włocławka donoszą: Dwie rezerwistki wniosły do miejscowej policji skargę na swych mężów, którzy powróciwszy z Rosji, nie chcą wcale wziąć się do pracy, żądając, aby żywiły ich żony. Spisano protokoły.

Drewniane trepki, pomysłu p. S. Dylewskiego zyskują pokup. Są praktyczne, tanie i wyrobu polskiego.

∞ Ks. Arcybiskup Kakowski w otoczeniu duchowieństwa pokonsekrował w katedrze warszawskiej księdza Łozińskiego na biskupa diecezji mińskiej.

— We Francji generał francuski, wręczając sztandar pułkownikowi pierwszego pułku strzelców polskich, przemawiał te słowa:

„W chwili, gdy grzmia armaty, oddaję wam z ufnością ten sztandar polski. Wielkie cnoty wojskowe są to: odwaga, wytrwała dyscyplina i wola zwycięstwa. Wola ta podwójna jest u was, gdyż szlachetna sprawa, za jaką walczą Francya i alianci, sprawa niepodległości narodu, jest jednocześnie dla was znartwychwstaniem.“

— W Austrii sformował się nowy gabinet ministerjalny, na czele którego stanął jako prezes baron Hussarek. Po pierwszym swoim przemówieniu, w którym opowiedział rządy sprawiedliwe dla narodów, wchodzących w skład państwa austriackiego, od razu zyskał poparcie koła polskiego i dlatego otrzymał zatwierdzenie budżetu na pół roku.

— Jedna z gazet niemieckich zapowiada upadek rządów bolszewickich w Rosji i powrót do formy monarchicznej. Na cara upatrzony wielki książę Michał Aleksandrowicz.

— Niepowodzenie armii austriackiej nad Piawą, na froncie włoskim, przypisywane są zdradzie kilku wojskowych, którzy odkryli wladcom włoskim ważne tajemnice wojsk austriackich.

— Obecnie wojska niemieckie stoją o 11 mil od Paryża.

— Angielscy politycy ponownie głośno się wypowiadają, że wojna trwać może lata całe.

— Minister francuski Clemenceau wyraził się tak: My prowadzimy wojnę, by osiągnąć pokój zwycięski, który obali wojskowość pruską i świat raz na zawsze uwolni od panowania niemieckiego.

— Jeden z generałów amerykańskich zapewnił, że stoi w pogotowiu armja o 15 milionach żołnierzy.

∞ W Ameryce ciągle tworzą się pułki polskie, które udają się do Francji. Oprócz ochotniczych wojsk polskich są tworzone w armji amerykańskiej specjalne bataljony polskie, rekrutujące się z obywateli amerykańskich narodowości polskiej.

mieckie siły bojowe, trwa. Niemcy cofają się dziś na całym froncie na południe od Marny.

Wojska japońskie już się biją w Syberji.

— Koalicyjny korpus ekspedycyjny wtargnął wzdłuż kolejowej linii Murmańskiej na 140 wiorst na południe od Sorok i zajął stację Majelga-Korelskaja, oddaloną o 110 wiorst od Petrozawodzka. Pochód na południe trwa. Oddziały czerwonej armji (bolszewickiej) cofają się bez walki.

— Cały obwód kubański znajduje się w posiadaniu Czecho-Słowaków i kozaków. Władzę sowieckie zostały tam rozwiązane.

— Tanki, to jest opancerzone wozy wojenne ułatwiły amerykańkom posunięcie się naprzód w dolinie Ardre. Francuzi na przestrzeni 23 kilometrów posunęli się naprzód mniej więcej 6 kilometrów.

— Niemcy na całym froncie byli zmuszeni linję obronczą, jaką obrali między Fere en Tardenois a Ville en Tardenois porzucić i przyspieszyć odwrót. Na lewym skrzydle wojska francuskie posunęli się naprzód i odzyskali Soissons. Dnia 3 sierpnia na lewym skrzydle Francuzi dotarli do Aisne między Soissons a Venivel.

— Wojska amerykańskie posunęły się na głębokość 5 mil.

— W okolicy na południe od Ufy przyszło między wojskami czesko-słowackimi a wojskami sowiektów do wielkiej bitwy.

— Krążowniki angielskie ostrzeliwują Archangielsk.

— Japonja wysłała na Syberję czterysta tysięcy wojska

— Wojska niemieckie same dobrowolnie cofnęły swoje stanowiska z zachodniego brzegu Anezy na wschodnim brzegu.

— Dnia 3 sierpnia wojska francuskie posuwały się zwycięsko naprzód, dotarły do Aisne i Vesle. Oddziały wywiadowcze francuskie posuwają się wzdłuż kolei Soissons-Reims. Na wielu punktach francuskie postępy wynosiły więcej, niż 10 kilometrów. Oswobodziły wojska francuskie przeszło 50 wsi.

Od 18 lipca wojska amerykańskie wzięły 8.400 jeńców i 133 działa.

— Amerykański generał Pershing ma pod swoją komendą milion żołnierzy.

Wiadomości wojenne.

— Włoska gazeta donosi, że od 1 lipca liczba wojsk koalicji wzrosła do 5 milionów, podczas gdy siły nieprzyjacielskie wynoszą 3 miliony.

— Od początku wojny do chwili obecnej koalicja straciła 25 milionów ludzi.

— Komunikat francuskiego sztabu generalnego z d. 27 lipca opiewa: Napór który francuskie i sprzymierzone wojska od kilku dni wywierają na nie-

ŻARTY.

Adwokat: Pozywasz pan o zapłacenie przypadającej należności, ale czyś pan w swoim czasie podawał dlužnikowi formalny rachunek?

Interesant: Kilkakrotnie nawet podawałem.

Adwokat: I cóż on na to?

Interesant: Kazał mi za każdym razem iść do diabła.

Adwokat: i cóżes pan zrobił potem?

Interesant: A cóż? oto przyszedłem do pana adwokata

Cena ogłoszeń: za wiersz drobnem pismem 70 hal.